Nazwisko GIEDROYC

Imiona HENRYK MARIA **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia 12.01.1922 **Miejscowość, kraj** WARSZAWA

Data śmierci 21.03.2010 **Miejscowość, kraj** MAISONS-LAFFITTE

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: Zeszyty Historyczne Nr. 171

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zeszyty Historyczne, nr 171

W końcu ubiegłego roku Henryk Giedroyc podjął decyzję o zakończeniu 48-letniej historii „Zeszytów Historycznych" i wydaniu ostatniego, 171-go numeru. Zwracając się do wielu stałych Autorów z prośbą o przysłanie tekstów, Henryk Giedroyc napisał między innymi:

W Polsce rozwija się nieskrępowanie nauka historyczna, można publikować wszystko, archiwa są dostępne. „Zeszyty Historyczne" spełniły swą rolę i mamy nadzieję, że nie zaistnieje nigdy więcej sytuacja, w której znów trzeba będzie na emigracji szukać przestrzeni wolności dla badań i publikacji.

Ma się rozumieć, że decyzję tę podjęliśmy nie bez smutku i nie bez nostalgii. (...)

Nie chcielibyśmy, aby numer ten stał się laurką – byłoby to obce założycielowi pisma. Mamy też świadomość rozmaitych błędów, popełnionych na łamach naszego pisma. W pożegnalnym numerze liczymy na oceny wolne od bieżących implikacji i polemik ad personam.

Zgodnie z wolą Henryka Giedroycia oddajemy do rąk Czytelników ostatni numer pisma, numer, na którym bardzo Mu zależało. Sam nie zdążył przeczytać wszystkich drukowanych w nim tekstów.

Przygotowując numer pożegnalny, nie wiedzieliśmy, że będzie on również pożegnaniem z Henrykiem Giedroyciem.

Dziękujemy Autorom, którzy nadesłali teksty do tego „Zeszytu", przeprosić zaś chcemy tych, których artykuły nie weszły do numeru, ustępując miejsca tekstom poświęconym Henrykowi Giedroyciowi. Wychodząc naprzeciw bliskiej panu Henrykowi idei wydawania przez Instytut Literacki w przyszłości nieregularnego almanachu «Z archiwum Kultury», podjęliśmy w jednym z rozdziałów taką próbę. Mamy nadzieję, że z tego zalążka rozwinie się coś konkretnego.

Wszystkim Autorom „Zeszytów Historycznych", wiernym Czytelnikom i Przyjaciołom składamy wyrazy przyjaźni i wdzięczności za długie lata wspólnej drogi.

Wojciech Sikora – Stowarzyszenie Instytut Literacki «Kultura»

Marek ŻEBROWSKI

PAN HENRYK

W pierwszych dniach wojny Jerzy Giedroyc spotkał się ze swoim młodszym bratem, zwanym przez bliskich Dudą, a później Dudkiem. „Jurek obiecał mi pracę w 2gim Oddziale albo w MSZ. Raptownie wyjechał" – zanotował 17-letni wówczas Henryk Giedroyc.

To był chyba nawet niezły pomysł. Dudek był wprawdzie jeszcze nieopierzonym licealistą, ale w dłuższej perspektywie – gdyby nie klęska wrześniowa – kto wie...? Zdolności językowe, jak sam to określał, miał małpie, z domu wyniósł porządne, przedwojenne maniery, naturę miał kameralną i powściągliwą, skłonną raczej do słuchania, niż mówienia. Gdy się już odezwał, niejednego zaskakiwał precyzją myślenia oraz inteligentnym, ironicznym (i autoironicznym!), „angielskim" poczuciem humoru. Do tego zawsze miał dobrą prezencję. Możliwe, że istotnie byłby niezłym materiałem na dyplomatę prawdziwego lub takiego, któremu zadania zleca nie tylko resort spraw zagranicznych... Kto wie?

Natomiast Jerzy Giedroyc nie wiedział wówczas jeszcze, że świat, w którym funkcjonował, w którym istotnie mógłby ułożyć swemu bratu życie w strukturach państwowych Rzeczypospolitej – właśnie odchodzi do przeszłości. Zabierając go ze sobą w podróż, z której nigdy już nie mieli do Polski wrócić, wziął jednak na siebie odpowiedzialność za jego przyszłość i dbał o nią tak, jak umiał najlepiej i na ile pozwalały okoliczności. W Bukareszcie dopilnował, by Dudek zdał maturę. Następnie razem wstąpili do wojska, a po zakończonej wojnie Jerzy wiele zrobił, by jego młodszy brat kontynuował naukę – najpierw na turyńskiej politechnice, potem w ramach kursów językowych w Paryżu. Czuł się odpowiedzialny

za dwudziestoparolatka, który – świeżo zdemobilizowany, po kilkuletniej przygodzie wojennej – do ślęczenia nad książkami nie miał zapału. Wyciągał go za uszy z najrozmaitszych kłopotów – wtedy, gdy Dudek postanowił się natychmiast żenić z niedawno poznaną piękną Włoszką, której imponował jego aliancki mundur, jak i wtedy, gdy nierozważnie narobił sobie długów. Nie wiedział, jak bardzo Dudek – świadom tego braterskiego poczucia odpowiedzialności – starał się swoje problemy załatwiać samemu tak, by się tylko Jerzy nie dowiedział...

Aż w końcu, w roku 1952, Jerzy – ponoć za namową Zofii i Zygmunta Hertzów – postanowił Dudka, wymęczonego biedną, szarą i wygłodniałą powojenną Anglią, ściągnąć do Maisons-Laffitte. Julia Juryś napisała w „Zeszytach Literackich": „przydzielono Mu zajęcie, biurko, zapewniono łóżko, wikt i opierunek. Należał do falansteru. Nie dano Mu tylko roli do odegrania". To chyba nie do końca prawda. Odgrywał Dudek rolę ważną, choć na zewnątrz – niedostrzegalną. Był kimś więcej, niż pozostali członkowie „falansteru". Nie tylko współpracownikiem, ale – jedynym chyba człowiekiem, naprawdę bliskim Jerzemu Giedroyciowi. On, który swą samotność niemal kultywował, kochał młodszego brata i ufał mu bezgranicznie – nawet, jeśli nie była to miłość idealna. Nawet, jeśli nie potrafił na Dudka i jego życie patrzeć inaczej, niż tylko przez pryzmat własnych doświadczeń i własnego charakteru. „Nie rób tego. Nam, Giedroyciom, małżeństwa się nie udają" – mówił, gdy Henryk poinformował go, że ma zamiar ożenić się z Ledą Pasquali. O ile małżeństwo Jerzego istotnie się nie udało, o tyle Henryk z Ledą kochali się, przyjaźnili i byli ze sobą szczęśliwi przez kolejne dziesięciolecia. Tym też wyróżniał się młodszy brat Redaktora na tle „zakonu" z Maisons-Laffitte. Miał swoje życie i potrafił się nim cieszyć.

Dlatego właśnie nigdy nie żył przeszłością, a namówienie Go na wspomnienia, wykraczające poza garść anegdot, powtarzanych od lat odwiedzającym Maisons-Laffitte dziennikarzom, graniczyło niemal z cudem. Najbardziej sprzyjały temu niedziele, kiedyśmy zostawali sami w domu „Kultury" przy 91, avenue do Poissy. Jego Gospodarz w drodze wyjątku akceptował mą obecność i ślęczenie nad dokumentami z lafickiego archiwum,

choć – jak powtarzał – „w weekendy to jest dom, a nie instytucja". O ile zazwyczaj umiejętność wspólnego milczenia jest dowodem wypróbowanej przyjaźni, o tyle w przypadku Pana Henryka była ona egzaminem wstępnym znajomości. Dopiero po pewnym więc czasie rozmowy przy obiedzie, który czasami Pan Henryk sam przygotowywał – był miłośnikiem dobrej kuchni – zaczęliśmy kontynuować popołudniami i wieczorami, przy szklaneczce whisky w jardin d'hiver. Choć bardziej interesowało Go to, co żywe i aktualne – pasjonował się technicznymi nowinkami, cieszył kolejnym cyfrowym aparatem fotograficznym czy nowym telefonem i do późnej nocy zdarzało Mu się surfować po Sieci – dawał się wówczas „pociągnąć za język". Opowiadał o swych bukareszteńskich i włoskich sympatiach, o życiu w tobruckich schronach, o Jerzym, Zosi, Zygmuncie i Józiu, o Ledzie i o wakacjach, co roku spędzanych z nią na Formenterze. O tym, co było do opisania i o tym, czego nikt już się nie dowie.

Choć kochał swojego brata i nie odstępował o krok od wyznaczonej przez niego linii politycznej, potrafił w tych rozmowach oceniać go trzeźwo. A proszony o opinię na temat niektórych ostrzejszych wypowiedzi Redaktora, odmiennych od poglądów jego samego, uśmiechał się lekko: „Czy on tak mówił dlatego, że tak myślał, czy dlatego, że uważał, że w danej chwili to właśnie trzeba powiedzieć...? Jerzy był politykiem, ja nim nie muszę być". Ale Jego żelazna lojalność wobec brata sprawiała, że oficjalny przekaz z Maisons-Laffitte musiał być w pełni zgodny z politycznym testamentem Redaktora. A choć nie ukrywał, że ciążą Mu obowiązki, jakie spadły na Jego barki, kiedy miał już osiemdziesiąt jeden lat, wszedł w nie bez reszty, by spłacić dług, który – jak uważał – miał wobec Jerzego.

Dopóki bowiem w Maisons-Laffitte był Giedroyc, miała tam być i była „Kultura". Mieszkańcy tego małego miasteczka nigdy się nie dowiedzieli, że jego nazwa stała się dla wielu osób moralnym punktem odniesienia. I nie dowiedzą się, dla jak wielu całe to miasteczko na zawsze zniknęło w nocy 21 marca 2010 roku wraz z przejściem do historii „Kultury", z odejściem nie tylko „brata Redaktora", ale przede wszystkim – mądrego i serdecznego, niezwykle życzliwego, a zwyczajnie dobrego człowieka, Henryka Giedroycia.

Marek ŻEBROWSKI